



Profesor Andrzej Królikowski  
Doktorem Honoris Causa Politechniki Białostockiej

Święto Politechniki Białostockiej

I Podlaskie Forum e-Biznesu na Wydziale Zarządzania

Chór Politechniki Białostockiej odkrywa Portugalię

# Atlantyk, Vasco da Gama, śpiew... Chór Politechniki Białostockiej odkrywa Portugalię

varia

**P**rzy okazji licznych konkursów i festiwali chóralnych zwiedziliśmy prawie całą Europę Zachodnią. Z jednym wyjątkiem – w Portugalii jeszcze nie byliśmy...

Pomysł tournée koncertowego po Portugalii narodził się wiosną 2011 r. pod wpływem fascynacji tym krajem kilkorga naszych chórzystów, którzy przebywali w nim na praktykach studenckich w ramach Programu Erasmus. Najpierw wspólnie wyznaczyliśmy miejsca, w których chcielibyśmy zaśpiewać. Kolejnym etapem było ustalenie repertuaru, sprawy organizacyjne i formalności związane z rezerwacją miejsc noclegowych. Oczywiście pozostaje też aspekt finansowy całego przedsięwzięcia. Dzięki pomocy władz uczelni i ta przeszkoda została pokonana.

W planie mieliśmy dwutygodniowe tournée po Europie. Trasa: Bruksela – Bordeaux – Porto – Catalazette – Lizbona – Portimao – Malaga – Tarragona – Barcelona – Mannheim, obiecywała mnóstwo atrakcji i wspaniałych przeżyć.

Po całonocnej jeździe, rano dojechaliśmy do Brukseli. Trochę niewyspani, ale podekscytowani! Wieczorem mamy koncert w jednym z najokazalszych kościołów – Notre Dame de la Chapelle. Śpiewamy dla miejscowej Polonii! Dzień to uroczysty, bo 15 sierpnia. Dzięki staraniom naszego chórzysty Pawła przyjmują nas na kwatery miejscowi Polacy. Po uroczystej mszy prezentujemy utwory głównie polskich kompozytorów, zarówno sakralne jak i świeckie, w tym opracowania melodii ludowych. Zadbaliśmy o druk programu koncertu oraz informacji o chórze. Rozpoczynamy uroczyste Bogurodzicą. W dalszej kolejności prezentujemy bogactwo polskiej muzyki od epoki średniowiecza poprzez renesans aż do współczesnych opracowań melodii ludowych. Po koncercie wspólne zdjęcie i konieczne wizyta na starówce. Trzeba przyznać, że miejsce to można uznać za jedno z najbardziej urokliwych w Europie, szczególnie po zmroku. Nastrój, klimat i nasze oczekiwania – wszystko to było impulsem do wykonania z naszej strony zaimprovizowanego koncertu na starym rynku. Efekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania – otrzymaliśmy gromkie brawa od licznie zgromadzonych turystów z całego świata! Bisowaliśmy :)

Krótki nocleg (powrót na kwatery nad ranem) i znów w trasie. W San Sebastian w Hiszpanii zatrzymujemy się na 8 godzin. Trudno wymarzyć sobie lepsze miejsce na obowiązkowy postój autokaru. Miasto znamy z relacji prasowych i telewizyjnych z okazji odbywających się tu różnego rodzaju festiwali filmowych, teatralnych, a także pokazów mody. Malowniczo położone San Sebastian na wybrzeżu



Atlantyku wita nas lekką mżawką, ale jest ciepło. Później pojawiają się przebliski słońca. Niesamowita kolorystyka domów współgra z bielą skalistego wybrzeża. Całości dopełnia ciemny błękit oceanu. Na uliczkach tłumy turystów prezentujących przegląd najnowszych trendów mody zarówno w ubiorze, jak i w motoryzacji. Pierwsze zaskoczenie – na plaży liczne grupy amatorów surfing. Wchodzimy i my do wody. Nie za ciepło, ale i tak lepiej niż w Bałtyku. No i ta fala!

Po postoju dalej w drogę! Po całonocnej jeździe wreszcie w Porto. Na początek oswajamy się z tutejszym kolorytem i atmosferą, charakterystyczną dla Portugalii – wszystko dzieje się bez pośpiechu, jest czas na refleksję i delektowanie się smakiem kawy. To właśnie Portugalczycy po podbojach Ameryki Południowej sprowadzili ziarna kawy na stary kontynent. W 1917 r. wykradli z Gujany sadzonki i założyli pierwsze plantacje w Brazylii (dawnej kolonii). Dzięki nim do 1800 roku kawa zmieniła się z używki dla elit w ogólnodostępny napój dla każdego. Najbardziej charakterystyczną cechą typowego portugalskiego posiłku są różnego rodzaju ryby i owoce morza. Narodowa potrawa kraju to bacalhau, czyli suszony i solony dorsz, preparowany na rozmaite sposoby. Uważa się, że istnieje kilkaset rodzajów tego dania.

Porto to miasto niezwykle malowniczo położone na wzgórzach nad rzeką Douro, u której wybrzeży koncentruje się życie towarzyskie. Na południowym brzegu rzeki od stuleci kwitnie przemysł winny. Od 1820 r. wytwarzane jest tu jedno z najwspanialszych win w Europie, noszące tę samą nazwę co miejscowość, czyli: porto – wino portugalskie, wytwarzane z winogron zbieranych w dolinie rzeki Douro na północy kraju, w jej środkowym biegu. Porto dojrzewa i jest butelkowane w mieście Vila Nova de Gaia, dokąd dawniej było transportowane w beczkach drogą rzeczną (obecnie lądową). Doskonałe wino, które z czasem przybrało postać różnych odmian i aromatów doskonale koresponduje ze specjałami tutejszej kuchni. Zadziwiają nas budowle datowane na XV-XVI wiek, a tych XVIII-wiecznych jest mnóstwo. Prym wśród obiektów sakralnych wieździe Katedra Sé górująca na masywnym wzniesieniu, z bliźniaczymi dzwoniczami wzniesionymi z szarego granitu. Cała budowla jest bardzo surowa. Zwykło się o niej mówić, że jest to katedra – forteca. Jej mocne mury i niewielkie okna przywodzą na myśl takie właśnie skojarzenia. Budowla pochodzi z XII wieku. Porto słynie też z dużej liczby mostów. Jest ono często nazywane Cidade Das Pontes – Miastem Mostów. Jednym z najbardziej efektownych jest dwupoziomowy most stalowy Ponte Dom Luís I (zaprojektowany w 1881 r. na cześć Ludwika I przez Teófilo Seyriga, z grupy architektów skupionych wokół Gustave’a Eiffela). Swoją konstrukcją przypomina zresztą wieżę Eiffla z Paryża. Na górnym poziomie jeździ metro i spacerują turyści spragnieni widoków zap.

Ledwie poczuliśmy się jak u siebie, a już trzeba opuszczać gościnne mury Porto. Udajemy się do Lizbony. Czekają nas tam dwa wyczerpujące dni koncertów. Czekają nas występ w Basilica Estrela, jednym z bardziej reprezentacyjnych obiektów sakralnych Lizbony. Nasz pobyt zawdzięczamy uprzejmości i staraniom kierownictwa tamtejszej Ambasady RP. Krótkie zwiedzanie Lizbony. I znów pogoda nie dopisuje: lekko mży i jest stosunkowo chłodno. Więcej obiecujemy sobie w drugim dniu pobytu w pobliżu Lizbony. Ale teraz najważniejszy koncert. Prezentujemy jak zwykle utwory głównie kompozytorów polskich. Dodatkowo, śpiewamy fragmenty Mszy Gospel Roberta Raya z towarzyszeniem instrumentu. Po koncercie zagaduje nas kobieta. Czystą polszczyzną wyjaśnia, że jest z Polski! (Okazało się, ku zdziwieniu Pani Dyrygent, że była to osoba z Uniwersytetu Muzycznego). Powiedziała, że przechodząc koło bazyliki usłyszała Bogurodzicę. Zaintrygowana wstąpiła i usłyszała nasz chór. Nasz koncert sprawił jej dużą przyjemność, tym większą, że niespodziewaną.

Wracamy na nocleg do jednego z hosteli w Catalazette na samym wybrzeżu (okna budynku wychodzą na Atlantyk i na port jachtowy). Ale czasu na poznanie tej typowo turystycznej miejscowości nie mamy w nadmiarze... W następnym dniu mamy więcej czasu na poznanie Lizbony. No i pogoda jest już typowo portugalska: słońce i ciepło. Lizbona piętrzy się na siedmiu wzgórzach przy ujściu do oceanu rzeki Tag, ale mamy wrażenie, że tych wzniesień jest dużo więcej. Atutem miasta jest bliskość oceanu. To właśnie stąd znakomici żeglarze, m.in. Vasco da Gama, w erze wielkich odkryć geograficznych rozpoczęli swoje wyprawy. Stąd, w zaledwie pół godziny, można dostać się na piękne plaże w Estoril czy Cascais. Klimat miasta najlepiej czuje się w jego starych dzielnicach. W najstarszej dzielnicy Lizbony – Alfamie, w labiryncie stromych, brukowanych uliczek, zatrzymujemy się na kawę. W górze ponad głowami wisi suszące się pranie, co dodaje kolorytu temu



miejscu. Niezapomnianym uczuciem jest jazda jednowagonowym, żółtym tramwajem wąskimi uliczkami dzielnic starego miasta. Taniej wychodzi dojazd w parę osób taksówką, ale trzeba spróbować tego środka lokomocji. Lizbona to dużo większe miasto niż Porto i nie sposób w ciągu jednego dnia zwiedzić wszystko, co się chce. Skupiamy się na miejscach najbardziej istotnych. Podziw budzi Praca do Comercio, położony na samym nabrzeżu, nazywany często „tarasem pałacu” (Terreiro do Paco) od rezydencji królewskiej, która niegdyś była w pobliżu (do trzęsienia ziemi w 1755 r.). Miejsce to jest najpopularniejszym placem w Lizbonie. Sama Lizbona jest jednym z najwilgotniejszych miast Europy. Rzeczywiście da się to odczuć, kiedy przygrzeje słońce. Ubrania przywierają do ciała.

Po południu tego samego dnia mamy kolejny koncert. Tym razem w Odivelas, miejscowości położonej pod Lizboną. Śpiewamy w jednym z przepięknych starych kościołów o cudownej akustyce: Igreja Matriz de Odivelas. Mszę prowadzi ksiądz z Polski, który już od kilku lat przebywa na misji w Portugalii. Odivelas była właśnie jego wcześniejszą parafią. Aby dotrzeć na nasz koncert, przebył kilkaset kilometrów. Jego perfekcyjna znajomość miejscowego języka pozwoliła na szersze przedstawienie nas miejscowej publiczności, bardzo licznie zgromadzonej. Szczerze mówiąc, nie spodziewaliśmy się tak spontanicznego przyjęcia! Nie obyło się bez bisów.

Następnego dnia czeka nas Gibraltar, czyli pół dnia jazdy. Gibraltar to teren pozostający w jurysdykcji Wielkiej Brytanii. Chcemy dostać się na widoczną z daleka skalistą górę – symbol Gibraltar, jednak docieramy tu zbyt późno. Nie kursuje już kolejka na szczyt.

Kolejny etap naszej podróży – Hiszpania i Barcelona. Obowiązkowy postój autokaru. Nie tracąc czasu udajemy się na zwiedzanie miasta. Widząc kilometrową kolejkę do wejścia do bazyliki Sagrada Familia, rezygnujemy z tego punktu wycieczki. Najlepszym środkiem transportu w Barcelonie okazuje się metro. Mamy całodienne bilety, które umożliwiają nam dotarcie praktycznie wszędzie. Część z nas decyduje się podziwiać budowle Gaudiego, inni koniecznie muszą zobaczyć stadion Camp Nou. Dla fanów piłki i zespołu Barcy jest to obowiązkowy punkt programu zwiedzania miasta. Bilet kosztuje ponad 20 euro, jednak na brak chętnych nie można narzekać; średni czas oczekiwania w kolejce do kasy to ok 30 minut. W środku można zapoznać się z historią klubu, trofeami drużyny i... bodajże najciekawsza część zwiedzania – na długim ekranie prezentowane są najbardziej efektowne akcje zespołu z komentarzem spikerów sportowych. Przy wejściu na trybuny z głośników emitowany jest dźwięk dochodzący z trybun podczas meczu, co sprawia, że krew zaczyna krążyć zwawiej i czuje się dopływ adrenaliny.

Przejechaliśmy łącznie ponad 10 tysięcy km w ciągu dwóch tygodni. Po minięciu granic Polski odnieśliśmy wrażenie, że cały czas poruszamy się autostradami, chociaż w rzeczywistości część z nich to były drogi szybkiego ruchu, bądź zwykłe. I to była największa różnica cywilizacyjna jaką odczuliśmy. Poza tym czuliśmy się jak u siebie w domu, pomijając oczywiście klimat, zabytki i ocean. Pasję podróży (mamy coś z ducha wielkich odkrywców pokroju Vasco da Gamy) połączyliśmy z tym, co kochamy – śpiewem (i chyba wychodzi to nam całkiem dobrze, sądząc po reakcjach słuchaczy). Więcej zdjęć z naszego wyjazdu można obejrzeć na stronie [www.chor.pb.edu.pl](http://www.chor.pb.edu.pl).

**Chórzyści PB**

